



# ognisko

**HARCERSKIE**

ORGAN  
STARSZYNY  
HARCERSKIEJ

ROK 23 Nr 1  
STYCZEŃ  
MARZEC  
1987

Cena 50p



**LECHOSŁAW DOMAŃSKI (1913—1941)**



archiwum  
harcerskie.pl

## NAPRZÓD !

*Gdy z lewej wróg i z prawej wróg,  
Nie starczy okrzyk : " Złe jest ! "  
Trzeba nie szczędzić rąk i nóg,  
Nie pytać, jak kto będzie mógł  
Ogniowy przyjąć chrzest !*

*Gorąco ! — Ha ! . . . w upalne dni*

*Najprzedziej tan dojrzewa ! !*

*W słońcu jak szabla rzeka lśni,*

*Jak pancierz kora drzewnych pni,*

*Jak srebrny pocisk mewa !*

*Na ramie broń, na piersi krzyż*

*I naprzód w imię Boże !*

*Wolę narodu mieczem piśz,*

*A gdyby zawiódł miecz i spiż,*

*Niech Ducha wróg nie zmoże !*

*Bo Duch to hutmistrz, kowal, tkacz,*

*Hartownik przy warsztacie,*

*Półki on żyje w ogniu skacz,*

*A nie zgorzejesz, bracie !*

*Zgorzejże tylko zeulok, łach,*

*Uszyty z żył i skóry !*

*Zgorzejże tylko głupi strach,*

*Że w końcu trzeba (" och " i " ach ")*

*Cielesne zdjąć mundury.*

*A trzeba ! Trudno ! Taki los !*

*Na froncie, czy w komorze*

*Tak samo zjeży ci się włos,*

*Tak samo w gardle zamrze głos,*

*Więc naprzód w imię Boże !*

*Z sumienia twego uczyni biel,*

*Amarant z krwi serdecznej*

*I pod Ojczyzny stopy ścieł*

*Biało-czerwony trud i cel,*

*A sztandar stworzysz wieczny !*

K. H. ROSTWOROWSKI.

## DRUH „ZEUS”

LECHOSŁAW DOMAŃSKI (1913—1941)

EUGENIUSZ SIKORSKI

Ostatni przedwojenny /od 1937 r./ naczelnik Harcerzy, harcmistrz Zbigniew Trylski, z zawodu inżynier rolnik, był do chwili powołania go na to stanowisko profesorem Liceum Krzemienieckiego. Z uczelnią tą i z samym Krzemieniem czuł się silnie związany. Udając się do Krzemienia w okresie wakacyjnym 1939 r., na czas nieobecności w Warszawie, wyznaczył swoim zastępcą w Główniej Kwaterze Harcerzy Lechosław Domąński. Wybór padł na młodego, bo 26-letniego harcmistrza, ale oparty na znajomości wysokich wartości osobistych "Zeusa", bo taki przydomek miał druh Domański. Znany jest on powszechnie jako nauczyciel geografii, wychowawca i drużynowy przyszłych bohaterów książki Aleksandra Kamińskiego "Kamienie na szaniec", ale jak dotychczas nie opublikowano ani obszerniej jego biografii, ani nawet krótkiego życiorysu. Tymczasem, gdy w rozmowie czy korespondencji z dawnymi harcerzami poruszy się sprawę "Zeusa", zawsze spotyka się ona z żywym oddźwiękiem i ciekawym wspomnieniem tego nieprzeciętnego instruktora harcerskiego.

+ + +

Lechosław Jan Domański urodził się 24 czerwca 1913 r. w Janowie Podlaskim, gdzie ojciec jego, dr Zygmunt Domański, był lekarzem powiatowym. Matka Jadwiga, z domu Mirewicz, była córką architekta-inżyniera powiatowego w Janowie. Ewakuacja wojenna pracowników państwowych spowodowała wyjazd rodziny Domańskich do Rosji, gdzie początkowo osiedlili się w Anapie /północny Kaukaz/, którą to miejscowość wybrał dr Domański ze względów zdrowotnych, bo Leszek cierpiał na tzw. angielską chorobę i nie mógł chodzić. Pobyt tam był bardzo korzystny - dziecko zaczęło chodzić. Powrót do Polski nastąpił w lipcu 1918 r., najpierw do Siedlec, skąd w 1920 r. rodzina Domańskich przeniosiła się do Krasnegostawu. Tam Leszek rozpoczął naukę w gimnazjum. Z powodu mianowania dr Domańskiego wojewódzkim inspektorem lekarskim w Nowogródku cała rodzina tam się przeniosiła i za namową ojca Leszek wstąpił do 1 Nowogródzkiej Drużyny Harcerzy. W lecie 1928 r. wystawiono go na kurs zastępowych Chorągwi Wileńskiej nad jeziorą Gawaś, prowadzony przez instruktorów Czarnej Trzynastki Wileńskiej, która obozowała w sądziedźwie. Było to przyczyną stałego związania się Leszka z tą drużyną.

Leszek był pod silnym wpływem ojca, przejął od niego skłonność do angażowania się w pracę społeczną. Niestety, ojciec przedwcześnie zmarł, jeszcze przed maturą Leszka w 1930 r. Pozostała matka, osoba bardzo serdeczna, pogodna. Przeniosiła się ona do Warszawy, gdzie podjęła pracę jako kierowniczką sklepu Bazaru Przemysłu Ludowego. Leszek też podążył do Warszawy i rozpoczął studia na Uniwersytecie Warszawskim. Jednocześnie włączył się do pracy harcerskiej - od 23 września był drużynowym 43 War-

szawskiej Drużyny Harcerzy przy gimnazjum Towarzystwa Oświatowego "Przyszłość". W 1931 r. został mianowany podharcistrzem.

Chyba fascynacja Czarną Trzynastką Wileńską oraz fakt, że w Wilnie przebywała większość jego kolegów z ławy szkolnej w Nowogródku zdecydowały o tym, że przeniósł się na studia na Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie. W Czarnej Trzynastce przeżywał wielkie imprezy wakacyjne: w 1931 r. - wyprawę do Pragi Czeskiej na Złot Skautów Słowiańskich, w 1932 r. - Złot Chorągwi Wileńskiej, w 1933 r. - wyprawę na IV Międzynarodowe Jamboree w Godollo na Węgrzech. Coraz większe uznanie, jakie zdobywał u drużynowego hm Józefa Grzesiaka-Czarnego i w licznym gronie instruktorów i wódców Czarnej Trzynastki, sprawiło, że był również kometendantem obozu drużyny w Wołokumpi i w 1935 r. prowadził drużynę na Jubileuszowym Zlocie ZHP w Spale.

W Wilnie podjął Leszek pracę zawodową jako kierownik bursy Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet. Ten młody kierownik potrafił zdobyć zaufanie, postuch i serdeczność 60 wychowanków /młodzieży ze szkół zawodowych/ oraz personelu /2 wychowawców, lekarz, intendenta, pracownicy stołówkowo-gospodarczy/, bo jak stwierdziła jedna z dawnych współpracownic, górował swoją kulturą bycia, dużym taktem, opanowaniem, serdecznością i humorem. Potrafił szybko rozładowywać wszelkie napięcia między wychowankami oraz wychowanków z personelem.

Jeden z wychowanków bursy, p. Antoni Klepacki, tak go wspomina: "P. Leszek Domański, jako kierownik bursy był bardzo lubiany. Jego bezpośredni i prawie koleżeński sposób bycia wyiskwiał przywiązanie i autorytet młodzieży bursowej. W sporadycznych wypadkach zrywał chłopaków do kancelarii, gdzie zwracał uwagę na niewłaściwe zachowanie się, przy czym zwracał się do nich per Pan - co robiło na chłopcach szokujące wrażenie. Cieszył się wielkim autorytetem, a przy tym był bardzo lubiany przez chłopców, bo brał czynny udział wspólnie z chłopcami we wszystkich imprezach sportowo-rozrywkowych, a przy okazji tych wszystkich spotkań wpływał delikatnie na przyjmowanie postaw koleżeńskich, solidnej nauki w szkołach, ofiarności i umiłowania przyrody i rodzinnego kraju."

W 1936 r. dh Leszek wziął udział w I Wyprawie Instruktorskiej ZHP do USA. Była to dla niego wielka przygoda, interesująca go jako geografą również ze względów zawodowych. Data dużo przeżył, pamiętek i refleksji. Domański dał też dużo z siebie. Samodzielnie przeprowadził szereg kursów w Milwaukee i pozostawił dobre wspomnienie wśród licznej Polonii tego miasta. Zacieśnił przyjaźń z wszystkimi uczestnikami i uczestnikami wyprawy, rekrutującymi się z całej Polski. Między innymi i ja, jako komendant tej wyprawy, w ciągu kilku miesięcy wzajemnego obcowania miałem szczęście bardziej się z nim żyć.

Rok 1936/37 "Zeus" spędził w Warszawie, gdzie początkowo pracował jako kreślarz i kierownik świetlicy dla bezrobotnych, a jednocześnie jako hufcowy hufca Warszawa Śródmieście, a następnie przeszedł wyłącznie do pracy harcerskiej w charakterze instruktora objazdowego Główniej Kwatery

Harcerzy.

W czerwcu 1937 r. wyjechał na 4 miesiące za ocean, tym razem do Kanady. Inny harcmistrz z Polski, który osiedlił się w Kanadzie na stałe, pisał: "Podziwiam tu wszędzie, na całym swym szlaku /Ottawa, Montreal, Toronto, Oshawa, Hamilton, London, Baudford, Kitchener, Port William, Port Artur, Winnipeg, oraz na dalekim zachodzie: Brendon, Regina, Calgary, Coleman, Edmonton i osiedla polskich farmerów w Rama Sisk/ pracę Leszka. Miło go bardzo wspominają dzieci. Leszek miał szczęśliwą rękę i dużo tu po nim pozostało. Chciałbym, żeby tak kiedyś ktoś jadący moim szlakiem mógł pomyśleć o mojej pracy, co ja myślę o jego".

Zaabsorbowanie pracą zarobkową i harcerstwem sprawiło, że choć pracę dyplomową Domański napisał w 1934 r., to dyplom magisterski otrzymał dopiero w 1937 r., a do pracy w charakterze nauczyciela geografii w liceum im. Stefana Batorego w Warszawie przystąpił po powrocie z Kanady. Do relacji podanych przez Al. Kamińskiego w "Kamieniach na szaniec" mogę dodać, co powiadzieli o nim:

Matka Janka Bytnara, p. Zdzisława Bytnarowa:

"Jaś był zafascynowany druham Domańskim, nie tylko jako profesorem, który lekcje geografii sprowadzał na takie "manowce" przyczynkami ze swych podróży, że chłopcy tracili głowy. A gawędy jego stawały się przedmiotem długich jeszcze refleksji po zbiorach harcerskich. Były pełne treści i walorów wychowawczych, konieczności opanowania języków obcych, a nadto zapalały wyobraźnię chłopców do dokonywania niezwykłych czynów, wskazując im potrzeby Polski w różnych dziedzinach. Porównywanie standardu życiowego w Ameryce i Polsce długo było tematem licznych dyskusji, debat, referatów na temat co należało robić na "dzis". Zeus był dla nich natchnieniem, bliskim bardzo przyjacielem, wzorem i przykładem w codziennym życiu. Uczulił ich na wszystkie niedostatki, by wzięli je pod uwagę w swej późniejszej pracy zawodowej, a nade wszystko zapoznał ich z zagrożeniem ze strony wrogów. Historyczny wymarsz aż pod Włodawę wykazał im obowiązek powrotu, gdyż właśnie tam odbyły się narodziny "odwetu" w całej rozciągłości, który podjęli całym sercem i później nie szczędzili ofiary nawet z życia".

Siostra Alka Dawidowska, p. Maria Dawidowska-Strzebomszowa:

"Zeus był Alka profesorem geografii, drużynowym i przyjacielem. Tylko wtedy chyba była taka możliwość i z Zeusem, żeby w szkole był profesorem i cieszył się ogromnym autorytetem nauczyciela i wychowawcy. Po lekcjach był starszym przyjacielem /nie tracąc zresztą tego autorytetu/, a w drużynie - drużynowym wymagającym i nie znoszącym niekarności i samowoli".

Wybuch wojny postawił Leszka Domańskiego, jako faktycznego Naczelnika Organizacji Harcerzy, w trudnej, pełnej napięcia nerwowego sytuacji, która z godziny na godzinę stawała się groźniejsza. Już w pierwszych dniach września otrzymał wiążące zalecenie władz wojskowych /dowódcy DOK I-gen. Trojanowskiego/ wyprowadzenia z Warszawy w kierunku południowo-

wschodnim harcerzy w wieku przedpoborowym i niezmobilizowanych instruktorów. Na tej podstawie 7 września 1939 r. wyruszył ze stolicy batalion liczący 550 osób, posuwający się w szczył ubezpieczonym w małych grupkach, utrzymujących ze sobą łączność. "Zeus" poprowadził osobiście ten batalion. Zapewne sądził, że przebywając na terenie broniącej się Polski, będzie mógł organizować współdziałanie w walce harcerzy na ziemiach nie okupowanych przez wroga. Wśród maszerujących panował typowo harcerski nastrój, nacechowany pełnym wzajemnym zrozumieniem. Jednak pogarszająca się sytuacja na froncie coraz silniej oświadczała, że ta ich wędrowka nie ma sensu, toteż niektóre osoby i grupy, po uzyskaniu zgody Domańskiego, wracały do Warszawy.

17 września, /dzień napadu sowieckiego na Polskę - Red./ po odprawie u gen. Piekarskiego we Włodawie, batalion został rozwiązany w Chełmie Lubelskim. Ostatnia zbiórka odbyła się tam w Urzędzie Akcyjnym. "Zeus" zalecił kierować się do Warszawy marszem ubezpieczonymi drużynami lub nawet zastępami. Instruktorzy mieli zalecenie dołączenia do jednostek macierzystych. Na pożegnanie Leszek zapowiedział, że po przybyciu do Warszawy "skontaktują się".

A1. Kamiński opisuje postawę chłopców z drużyny przy Liceum im. Batorego w czasie wędrowki z Warszawy. Nie znane są bliżej przygody z drogi powrotnej. Trafiły do moich rąk wspomnienia jednego, prawdopodobnie już nie żyjącego, harcerza z 17 czy 18 drużyny z Targówka. Grupa ta w drodze powrotnej włączyła się do batalionu samorzutnie zorganizowanego przez kpt. Lisa-Błońskiego.

Leszek Domański do Warszawy wrócił 4 października 1939 r. Zastał tu już ukonstytuowane naczelne władze konspiracyjne ZHP. Natychmiast zgłosił się do współpracy w Główny Kwaterze oraz zaczął działać w Stołecznym Komitecie Samopomocy Społecznej - późniejszej Radzie Głównej Opiekuńczej.

Gdy zaszła potrzeba nawiązania bliższego kontaktu z harcerstwem w Wilnie, podjął się tego zadania na wiosnę 1940 r., bo uważał, że zna to środowisko. Niestety, przy przekraczaniu granicy okupacji sowieckolitewskiej w rejonie Lidy, został zatrzymany. Przebywał początkowo w więzieniu w Orszy, skąd ciężko chorego przesłano go do więzienia w Mińsku. Został skazany na karę śmierci. Nie doczekał się ani amnestii po umowie Sikorski-Stalin, ani wykonania wyroku. Zmogła go wyniszczająca choroba. Zmarł w maju 1941 r.

+ + +

Eugeniusz Sikorski

Powyższe wspomnienia o "Zeusie", hm Lechosławie Domańskim, przedrukowano z nieznacznym skrótem z wychodzącej w Częstochowie "Niedzieli". Redakcja zwraca się równocześnie do wszystkich, którzy mogliby życiorys tego wybitnego wychowawcy uzupełnić.

## Kapelan Naczelny ZHP

### Wielkanoc

"Wesoły nam dziś dzień nastał,  
Którego z nas każdy żądał.  
Tego dnia Chrystus zmartwychwstał -  
Alleluja, alleluja!"

Tak śpiewamy we wszystkich naszych polskich kościołach. Śpiewają nasze usta, a serca biją w takt tych słów, uczuciem radości, szczęścia, nadziei, miłości i optymizmu.

Ta radość polskich serc nie jest naiwna, lecz realna. Jest to radość oparta na największym fundamencie - na Zmartwychwstaniu Chrystusa. "Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna jest wasza wiara" /1 Kor 15, 17/. Wówczas daremny jest nasz optymizm.

A jednak On zmartwychwstał - to znaczy, że żyje. Chrystus żyje! Czy wiemy, co to znaczy? Jeżeli On żyje - to i my żyć będziemy. Jeżeli On zmartwychwstał - to i my zmartwychwstaniami!

On jednak nie był żadną iluzją.

Od początku istnienia świata ludzkość zawsze marzyła o życiu nieśmiertelnym. W tej prawdzie życia widziała swoją nadzieję. Dlatego Chrystus bierze na siebie, a raczej w Jego życiu skoncentrowały się wszystkie nadzieje nieśmiertelności. On sam te nadzieje skierował ku sobie przez to, że często mówił o śmierci i o powrocie do życia po śmierci. I za to poszedł na śmierć, że mówił o życiu po śmierci. Umarł - ale zmartwychwstał.

Jest to pierwsza prawda, bo od niej zależy wszystko inne. To bowiem, że twierdził, iż jest wysłany przez Boga, że On jedynie Go widział, że jest drugim Mojżeszem, że jest Zbawicielem a nawet Synem Boga - te twierdzenia same w sobie nie muszą być bezapelacyjnie przez kogokolwiek uznane za prawdę.

Jeśli ta prawda spełniła się, to prawdą jest wszystko inne, co Jezus głosił o sobie, o Ojcu, o wszystkim.

Ta prawda jest powodem naszej radości. Bo zmartwychwstanie Chrystusa jest największą radością Świata chrześcijańskiego, świętem radości i wesoła duszy chrześcijańskiej.

Po odsieczy Wiednia 1683 roku, której rocznicę obchodzimy w tym roku trzzechsetną, ludzie zupełnie obcy całowali się z radością na ulicach miasta, wszyscy mówili tylko o swoim oswobodzeniu. Nareszcie jesteśmy wolni! Jesteśmy wolni...! Chrześcijaństwo w pierwszych wiekach, w dzień wielkanocny szczerą radością czcąc pamięć zmartwychwstania Chrystusa, pozdrawiali się: Chrystus zmartwychwstał! Odpowiedź brzmiała: Naprawdę wstał z martwych!

A dzisiaj?

I my powinniśmy podobnie, tak samo pozdrawiać się. Co prawda nie czynimy tego tymi samymi słowami, ale w Wieczór Wielkiej Soboty lubimy z radością spieszyc do świątyń. Jakiś prąd nowego, tajemniczego życia przebiega po naszych sercach.

To życie - to nowe życie. Stąd pochodzi nasz optymizm. Do tego optymizmu przygotował Bóg ludzkość przez wielki advent Starego Testamentu. Przygotowywał przez przepowiednie proroków, przez znaki i figury w historii narodu wybranego.

Zresztą Bóg sam jest największym optymistą. "Widział, iż wszystko było dobre", co tylko stworzył. Optymizmem nacechowana jest Ewangelia, każde zdanie Chrystusa. Optymizm cechował też zawsze Kościół Chrystusowy.

I w duchu tego optymizmu do kogoś pójdziemy? Pójdziemy do Chrystusa, do Jego Kościoła. Bo tam znajdziemy to, czego najbardziej pragnie nasze serce. Gdzie pójdziemy w tym świecie bez wizji przyszłości ziemskiej, bez wizji miłości ludzkiej, bez wizji szczęścia, nadziei i optymizmu?

Do Ciebie Chryste Zmartwychwstały.

Ks. Zdzisław Peszkowski hm

## L'OSSERVATORE ROMANO

WYDANIE  POLSKIE

### WARUNKI PRENUMERATY

PRZESYŁKA ZWYKŁA: . . . . . \$ 15.00 U.S.

#### PRZESYŁKA LOTNICZA:

Europa i kraje Morza Śródziemnego: . \$ 15.00 U.S.

Afryka: . . . . . \$ 18.50 U.S.

Ameryka: . . . . . \$ 20.00 U.S.

Azja: . . . . . \$ 20.00 U.S.

Oceania: . . . . . \$ 25.00 U.S.

#### ZNIZKA

Księgarniom i innym instytucjom zajmującym się kolportażem prasy udzielamy 10% zniżki.

#### ADRES

Korespondencje i wpłaty na prenumeratę (czeki lub pieniężne przekazy pocztowe) prosimy kierować na adres: „L'Osservatore Romano”, Wydanie Polskie, 00120 CITTA DEL VATICANO, Via del Pellegrino.

Hm Bogdan Szwarzak

## Ideologia harcerska

a/ Cele Harcerstwa

b/ Prawo i Przrzeczenie /komentarz/

/pogadanka dyskusyjna, wygłoszona na kursie instruktorskim w Fenton, na podstawie materiałów, zebranych i opracowanych przez hm B. Szwarzaka/

### Cele Harcerstwa

Harcerstwo jest ruchem społecznym, który skupia dzieci, młodzież i instruktorów dla wspólnej pracy w służbie Bogu, Polsce i Bliżnim.

Jak ważną rolę spełnia ruch skautowy w procesie wychowania człowieka mówią liczni psycholodzy, a szczególnie dużo miejsca poświęca temu zagadnieniu psychologia rozwojowa i społeczna.

Harcerstwo jest organizacją ideowo-wychowawczą, która wskazuje drogę do służenia największym celom.

Nasze cele są jasno ujęte w ideologii Przrzeczenia i Prawa Harcerskiego, które, podobnie jak ideologia chrześcijańska, są niezmiennie.

Celem Harcerstwa jest wychowanie chłopca i dziewczynki realizujących Prawo Harcerskie w swym życiu codziennym. Cel prosty, jasny, ale trudny!

Celem Harcerstwa jest zachęcenie chłopca i dziewczynki do pracy nad swym charakterem, do brania udziału w życiu społeczności polskiej, do zachowania języka i kultury swych ojców.

Celem Harcerstwa jest zachęcenie chłopca i dziewczynki do służby sprawie niepodległości Polski.

Harcerstwo wysuwa na czoło wychowanie Polaka, obywatela kraju zamieszkania, a nie Brytyjczyka pochodzenia polskiego.

W swych celach Harcerstwo odpowiada na potrzeby dzieci i młodzieży, wychodzi na przeciw ich zainteresowaniom, pragnieniom związanym z wiekiem, potrzebie zabawy, radości, przyjaźni, życia w zespole.

Spełnienie tych potrzeb Harcerstwo traktuje nie tylko jako punkt wyjścia wychowania, ale samoistną, doniosłą misję społeczną.

Harcerstwo jest otwarte dla każdego, kto chce do niego wstąpić. Cały jego system wychowawczy opiera się na zasadzie dobrowolności.

W konkluzji celem Harcerstwa jest pobudzanie młodzieży do pracy nad sobą, do świadomego kształtowania cnót, wartości obywatelskich i cech charakteru.

W pracy drużyn Harcerstwo troszczy się o elementy czystego Harcerstwa łączącego nas Przyrzeczeniem, Prawem i systemem zastępowym.

#### PRAWO I PRYZRZECZENIE /komentarz/

Program doskonalenia się jest zawarty w Przyrzeczeniu i Prawie Harcerskim.

W prostych słowach i formie Przyrzeczenie i Prawo Harcerskie podają nam cel życia człowieka, określając stosunek do Boga, ludzi i samego siebie.

"Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętną pomoc bliźnim i być posłusznym Prawu Harcerskiemu."

Mamy zbliżyć się do Boga, udoskonalić siebie i wesprzeć każdego człowieka w wysiłku, by świat uczynić lepszym.

Nie chcemy tylko brać, ale mamy także dawać, pragniemy czynnie tworzyć ideał dobra na tym świecie.

Angażujemy się na całe życie, a nie tylko na okres chłopięczo-dziewięczy.

Formy naszej służby mają się rozwijać z nami - rosnąć i dojrzewać.

1. "Harcerz służy Bogu i Polsce i spełnia sumiennie swe obowiązki."

Służba Bogu. W miarę jak się rozwijamy i doskonalimy swe wykształcenie i przygotowanie do życia, mamy uzupełniać swoją wiedzę o Bogu i religii.

Służba Polsce. Urodziliśmy się poza Polską i jesteśmy obywatelami Wielkiej Brytanii; nie przestajemy być Polakami, bo Polska w znaczeniu ideowo-kulturalnym jest naszą ojczyzną ideową.

Spełniamy swe obowiązki wobec kraju zamieszkania, dodatkowo bierzemy na siebie obowiązek rozwijania swej polskości, mówienia po polsku i poznawania kultury polskiej.

2. "Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy."

Wyznajemy zasadę zgodności słów z czynami. Prawa Boskie, harcerskie, obowiązki zawodowe, narodowe, oraz obowiązki wobec bliźniego wykonujemy wedle naszych najlepszych sił i możliwości.

3. "Harcerz jest pożyteczny i niesie chętną pomoc bliźnim."

Wartość kultury mierzy się stosunkiem człowieka do człowieka. Stosunek nasz do człowieka ma być życzliwy, uczynny i pomocny. Świat staje się lepszy, gdy ludzie wzajemnie sobie pomagają.

4. "Harcerz w każdym widzi bliźniego, a za brata uważa każdego harcerza."

Miłuj bliźniego jak siebie samego. Tworzymy jedną rodzinę harcerską i chcemy sobie wzajemnie pomagać słowem i czynem. W Harcerstwie wytworzą się przyjaźnie trwające całe życie.

5. "Harcerz postępuje po rycersku."

Harcerstwo tworzy zakon ludzi szlachetnie czyniących, wierzących w dobrą naturę człowieka, w przewagę Dobra nad Złem.

6. "Harcerz miłuje przyrodę i stara się ją poznać."

Poznajmy prawa rządzące przyrodą, a zrozumiemy jej tajemnice, by się łatwiej do niej przystosować.

Poznając prawa przyrody, możemy swoje życie uczynić przyjemniejszym i ciekawszym.

7. "Harcerz jest karny i posłuszny rodzicom i swoim przełożonym."

Przez umiejętność karnego współżycia w komórce społecznej, jaką jest rodzina, osiągamy pełnię rozwoju.

W Harcerstwie działamy na zasadzie karności wewnętrznej - świadomej.

8. "Harcerz jest zawsze pogodny."

Śmiech to zdrowie moralne i fizyczne. Pracując świadomie nad sobą, wyrobimy w sobie zmysł humoru. Ludziom z poczuciem humoru jest łatwiej żyć, zwłaszcza gdy się znajdują w trudnej sytuacji.

9. "Harcerz jest oszczędny i ofiarny."

Oszczędzamy i szanujemy swe zdrowie, by mieć siły do ofiarnej pracy. Idziemy całe życie po tej linii oszczędności i ofiarności.

Oszczędnością i ofiarnością wyrabiamy w sobie umiejętność gospodarnego działania w życiu prywatnym i społecznym.

10. "Harcerz jest czysty w myśli, mowie i uczynkach, nie pali tytoniu i nie pije napojów alkoholowych." 1/

W życiu osiągamy wyniki tylko ćwiczeniem i ciągłym wysiłkiem, bo takie są prawa naturalne.

Głębokim sensem Harcerstwa jest praca nad sobą. Walka ze swymi słabościami. Bądźmy rzetelnymi realizatorami Przrzeczenia i Prawa Harcerskiego.

Hm B. Szwagrzak

Uwaga: 1/ Zjazd Ogólny na Kaszubach w 1976 r. uchwalił na użytek Harcerstwa poza Krajem brzmienie 10 p. Prawa Harcerskiego: "Harcerz jest czysty w myśli, mowie i uczynkach i zwalcza nałogi."

#### STONECZNY MARSZ

Wszyscy wraz, wszyscy wraz, zaśpiewajmy marsz!  
Hej bracia wraz, niech każdy z nas zaśpiewa nam  
stoneczny marsz,

Pieśń niechaj brzmi, niech słońce lśni,

W stoneczny szlak niech wiedzie nas.

Ton jak wielki dzwon, niechaj rozbudzi

w sercach moc.

Z pieśnią naszą niesiem słońce

tam gdzie mrok i noc.

Gra, gra, trąbka gra, tra ta ta ta ta ta.

A dusze niech chłoną młodości czar

A serca niech płoną, jak ognia żar.

Gdy miłość potoczy nasz bratni krąg

Nie zbraknie do pracy ni serca, ni rąk,

Nie zbraknie do pracy ni serca, ni rąk.

Jerzy Parzyński,  
Harc mistrz

## O planowej pracy obozu

Co właściwie oznaczają słowa "planowość pracy"? Ponieważ określenie to jest w harcerstwie często przedmiotem nieporozumień, przeto wypadałoby je nieco szerzej wyjaśnić... Krótko mówiąc, program odpowiada na pytanie, co będziemy robili, oparty zaś na tym programie plan daje odpowiedź, kiedy to wszystko będziemy robili, rozdzielając konkretnie wszystkie przewidziane w programie zajęcia, a czynności na tygodnie, dni, a nawet i godziny obozowania /można oczywiście program i plan układać łącznie/.

Tyle więc o programie i planie... A co oznacza przytoczone wstępnie, a dotąd nie wyjaśnione określenie: planowość pracy? To też nic skomplikowanego. Po prostu, jeśli program daje odpowiedź na pytanie - co będziemy robili, a plan - kiedy będziemy to robili, to planowość odpowie nam, czy i jak dana rzecz /ćwiczenie, kurs, gra, zajęcie techniczne, ognisko, impreza itp./ została wykonana.

Ułożenie programu i planu pracy obozu nie przekracza możliwości żadnej chyba rady drużyny i drużynowego, którzy orientują się w głównych celach harcerskiego obozowania i zasadniczych zajęciach obozu, potrafią korzystać z harcerskich podręczników oraz dostosować te wiadomości do potrzeb, zainteresowań i możliwości własnej drużyny. Toteż nie jest problemem opracowanie dobrego programu i planu - problemem jest wykonanie go. A skoro tak, powinniśmy zainteresować się wszystkimi przyczynami, które wpływają na niewykonanie lub niepełne wykonanie programu obozu, czyli na jego planowość. Powinniśmy postarać się przyjrzeć im bliżej i zastanowić nad możliwościami ich usunięcia po to, aby tok realizacji zamierzeń obozowych przebiegał płynnie, zgodnie z projektami i bez zakłóceń.

Bardzo wiele do zdziałania ma tu komenda obozu... Przyjmujemy bowiem, że to komenda obozu /a właściwie wtedy jeszcze rada drużyny/, w okresie przedobozowych przygotowań, opracowała i uchwaliła wspólnie program obozu, potem zaś miała udział w przerabianiu tego programu na plan pracy obozu /co najlepiej czyni się, dzieląc czas na przebywania na obozie na tygodniowe odcinki i układając plan zajęć na każdy tydzień/. Rada obozu wie zatem dobrze, co się na obozie zrobić powinno i ma możliwość stałego kontrolowania, jak ten program i plan jest na co dzień realizowany. Współodpowiedzialność zespołowa rady obozu za pełne wykonanie przewidzianych programem zajęć obozowych jest nieodzownym motorem wszelkich poczynań. Na radzie też w pierwszym rzędzie spoczywać musi obowiązek usuwania tych wszystkich przyczyn, które tok realizacji zamierzeń programowych obozu /jego planowości/ mogą wykołebać. Jakie są to przyczyny? Może być ich cały szereg, ale dość wyraźnie rozpadają się na trzy grupy.

Grupa pierwsza - to działania siły wyższej, jak choroby epidemiczne, klęski żywiołowe /powódź/, polecenia władz nakazujące zwinięcie obozu itp. Są to zjawiska, na które uczestnicy obozu wpływu nie mają i nie są w stanie im przeciwdziałać. Na szczęście, zdarzają się one bardzo rzadko i z tego powodu znaleźć się mogą poza zasięgiem naszych rozważań.

Typowa jest za to grupa druga - przeplanowanie, czyli nadmierne, ponad miarę wykonanie przełączenie programu pracy obozu przeróżnymi zajęciami, pracami i czynnościami, których realizacja w ciągu 14-21-dniowego obozu nie jest w żadnym wypadku możliwa. Krótko mówiąc: program nie można wykonać, bo jest za obszerny. Zjawisko to zresztą bardzo często na obozach harcerskich spotykane, zwłaszcza na takich obozach, które układają program pracy "dla lustratorów!", aby popisać się obfitością i różnorodnością zaplanowanych zajęć... Często i rada drużyny daje się ponieść takiemu zapałowi, szeroko rozbudowując program i plan pracy /"czego to my na obozie nie dokonamy, ho, ho..."/. W rezultacie taki dokument naspikowany słowami bez pokrycia w rzeczywistości, a często i frazeologią, demoralizuje tylko chłopców, wpajając w nich jakże błędne przekonanie, że program pracy obozu - to "lipa", a plan zajęć tygodniowych czy dziennych uchwała się po to, aby tylko czym wypełnić karty obozowej książki pracy... Przyjmijmy zasadę, że "to, czego nie zmieścimy w realnym planie zajęć dziennych, nie może być umieszczone w programie" - i wszystko będzie dobrze, a po pierwszym już pobycie na obozie zrozumiemy, na czym polegają realne możliwości wykonania dziennych zajęć obozowych.

Istnieje jeszcze trzecia grupa przeszkód, które zakłócają naszą wierność wobec programu i planu. Są to trudności, które można - przy pewnym rozsądku metodycznym - pokonać, a należą do nich: dłuższy okres niepogody podczas obozu, niewyrobinienie techniczno-polowe uczestników, które ujawnia się dopiero na obozie, niedociągnięcia osób trzech, związanych z obozem, jak np. dostawców aprowizacyjnych /rzeźnik, piekarnia itp./ - co wykołaja nam porządek zajęć obozowych, czy dostawców obozowego bułdula /deski, żerdki, drewno/ - co opóźnia nam zrobienie obozu. Spróbujmy tu omówić niektóre środki zaradcze przeciw owym kłopotom z grupy trzeciej, jakie spaść mogą na obóz, i wypowiadzmy im metodycznie zaplanowaną walkę... Zaczniemy od niepogody! To chyba najprzekrętsza nowina, jaką oznajmiamy sami sobie na obozie, budząc się ze snu pod wpływem miarowego, a rzęsitego bębnienia deszczowych kropli o półtono namiotowe... Połącza ona bowiem ze sobą dalsze komplikacje: "uwięzienie" chłopców w namiotach, kłopoty z kuchnią w której - nawet po sporządzeniu oston nad paleniskiem i zabezpieczeniu opału - o wiele gorzej się pracuje, trudności z dostarczeniem żywności do obozu /spacery podczas deszczu nie stanowią z pewnością przyjemności dla gospodarza i zastępy służbowego.../. Potem dziedzielniec obozowy powoli zamienia się w mokre bajoro, namioty tu i ówdzie zaczynają przeciekać, wszystko rozmięka i kwasi się - łącznie z humorami, wrzaca nuda i ogólne zdenerwowanie. Zdawałoby się więc na pozór, że komplet nieszczęść spadł wraz z kroplami deszczowymi na obóz i sparaliżował jego życie. Tymczasem... Dzień deszczowy można na obozie świetnie po harcersku spędzić /a nawet nie tylko jeden dzień, lecz dwa, trzy, cztery.../. Co więcej - można obronić się skutecznie przed kapryсами

pogody, zorganizować ciekawe, atrakcyjne, a ponadto pozytywne zajęcia i śmiać się całą gębą z zachmurzonego, lejącego deszczową strugą nieba. Trzeba się tylko do tego odpowiednio przygotować!

Kłepski to drużynowy i marni członkowie rady drużyny, którzy w programie pracy obozowej nie przewidzą zajęć na wypełnienie przynajmniej pięciu dni deszczowych! Nie chodzi tu zresztą wyłącznie o zajęcia dla harcerzy, lecz i o środki obronne wobec gospodarczych kłopotów, jakie następuje obozowi długo padający rzęsy deszcz. Tymi właśnie kłopotami zajmujemy się w pierwszym kolejności. A więc przede wszystkim: kuchnia. Kilka praktycznych rad: Kuchnia powinna być gruntownie i dokładnie zabezpieczona przez daszek względnie osłonę nad paleniskiem i drugi obszerny daszek nad stołami kuchennymi, przy których się pracuje. Takie też zabezpieczenie ochraniać powinno "żelazny zapas" drewna /najlepiej w szczapach/, które specjalnie przygotowuje się wcześniej, aby w dni deszczowe nie zbierać mokrego chrustu i patyków. Rola "zbieracza opału" w zastępie służbowym ogranicza się wtedy do rąbania szczap. Liczbę członków zespołu służbowego w kuchni należy podczas deszczu ograniczyć do minimum. Pod daszkiem i tak wszyscy się nie zmieszczą, a po co mają bez potrzeby moknąć, skoro niektóre zajęcia można z powodzeniem /ale tylko z konieczności/ wykonywać podczas deszczu we własnym namiocie.

Następny kłopot gospodarczy to aprowizacja. Wprawdzie mądry gospodarz tak powinien umówić się z dostawcami, aby mu - w miarę możliwości - wszelką zakupowaną żywność, jak mleko, ziemniaki, nabiał, owoce, warzywa itp., przynieśli lub przynieśli do obozu /te artykuły żywnościowe pochodzą przeważnie z okolicznej farmy/. Tylko po mięso, chleb, mąki, kasze itp. chodzić się powinno do sklepu, czy piekarni. Przy ustaleniu z dostawcami zwyczajowej zasady, że towary żywnościowe kupuje się z dostarczeniem do obozu, niepogoda przestaje być naszym, a staje się ich zmartwieniem. Oczywiście, aby nie ponosić konsekwencji ewentualnej niesolidności naszych dostawców, obóz powinien mieć, jak to już pisałem, zawsze w swym magazynie "żelazny zapas" żywności - w postaci nie psujących się produktów - który by wystarczył na parę dni. Właśnie na dni owej gwałtownej niepogody. I to byłoby właściwie wszystko, jeśli idzie o kłopoty gospodarcze...

Pozostają nam jeszcze kłopoty organizacyjne: jak wypełnić deszczowy dzień zajęciami harcerskimi? Tu przychodzi nam w sukurs nasze plany i zamierzenia oświatowo-kulturalne obozu, kursy oraz indywidualne przygotowanie do zdobywania stopnie i sprawności.

Zajęcia oświatowo-kulturalne stwarzają nam duże i prawdziwie harcerskie możliwości... Na pierwszy ogień idzie obozowa świetlica. Nie jest to wcale jakiś szumny i reprezentacyjny lokal: świetlica na naszym obozie wzorowym stanowi po prostu zwykły, osobny namiot z ławeczkami i stołami oraz sprzętem świetlicowym /grami towarzyskimi, biblioteczką itp./.

W czasie deszczu wartość obozowej świetlicy wzrasta w dwójnasób. Kwitną tu turnieje gier świetlicowych: szachów, warcabów, najrozmaitszych



kombinacji "guzikowych", "pchełek" itp., gdzie współzawodnictwo turniejowe i nęcący tytuł mistrza podnieca i rozpala rywalizujących... Bardziej precyzyjnie zapisują wydarzenia obozowe w kronikach: tej głównej, reprezentacyjnej, pamiętkowej księdze obozu lub też w małych kronikach zastępów. Najbardziej skrzętni reperują i czyszczą sprzęt obozowy, zdobywając uznanie w oczach oboźnego i inwentarzewego. Inni znów poświęcają się korespondencji lub porządkują swą osobistą "wyprawę".

A wszystko to dzieje się w sposób zorganizowany, pod czujnym okiem oboźnego, który wie w każdej chwili, co który zastęp czy uczestnik teraz robi. Oboźnego, który niewidocznie, ale jednak planowo kieruje tymi zajęciami, nie dopuszczając, aby obóz przekształcił się ze zorganizowanej spójności w miejsce ogólnego bezładu i chaosu.

Zajęć - jak widać - jest aż za dużo i byłoby bardzo niedołyżny taki obóz, którego uczestnicy podczas "płaczu niebios" leżałoby bezczynnie na pryzkach, wyglądając tylko od czasu do czasu, czy już przestało padać... i nudzili się.

Tak więc świetlica staje się centralnym punktem obozu podczas deszczowego dnia: tam też zbieramy się na posiłki, tam odbywa się wieczorny, zorganizowany zamiast ogniska kominek. Ale nawet poza świetlicą życie obozu pulsuje... Amatorów czytania dość szybko wypłoszył świetlicowy gwar do "prywatnego" namiotu. Do innego/najbardziej odległego/namiotu przeniosły się obozowy chór, "orkiestra" i zespół rewelersów, aby tam ćwiczyć i śpiewać, ile gardła wytrzymają! Zastępy mogą też w własnych namiotach przygotowywać i omówić pokazy na ogniska, poznać materiał teoretyczny niezbędny przy zdobywaniu stopni i sprawności itd.

Co nam jeszcze byłoby przydatne podczas deszczowego dnia? Chyba tylko dość wczesne zadbanie o to, aby w boczne ściany namiotów były wmontowane szybki celofanowe, które dostarczą światła wtedy, gdy namiot z powodu niepogody będzie zamknięty. Potrzebne jest również kilka płacht nieprzemakalnych czy peleryn i gumowe buty dla tych, którzy mimo deszczu muszą wychodzić z namiotów.

Cóż poza tym? Pozostaje nam chyba tylko stwierdzić po wyjściu z namiotów, że zwycięsko przetrwaliśmy deszcz, że słońce znowu uśmiechnęło się do nas z nieba, a na obozie nawet deszczowy dzień ma swój urok, jeśli tylko drużynowy przed wyjazdem, a oboźny na miejscu obozowania mają głowy na karku.

Z niepogodą już rozprawiliśmy się... Pozostaje nam kolejna trudność z grupy trzeciej owych przeszkód, komplikujących pełną planowość działania obozu - niewyrobienie techniczno-polowe jego uczestników.

Nie jest to wcale groźna przeszkoda, zgodnie z porzekadłem: nie taki diabeł czarny, jak go malują! Ponieważ jednak drużynowi-komendanci dość często, na usprawiedliwienie swych własnych niedociągnięć, szermują argumentem: "na obozie nie wszystko mi się udaje, bo moi chłopcy są jeszcze

niewyrobieni polowo" - przeto musimy i tą kwestią nieco się zająć.

Niewyrobienie techniczno-polowe... Czym się to na obozie objawia? A więc przede wszystkim trudnością w rozbudowywaniu obozu, zbyt powolnym tempem powstawania jego urządzeń, słabym przebiegiem służb, nieudolnym i niepunktualnym przyrządzaniem posiłków. Są to oczywiście kłopoty ważne, ale czy rzeczywiście nie do uniknięcia?

Rozpatrzmy się kolejno: zbyt powolne tempo rozkładania obozu i budowy jego urządzeń. Ostatecznie, jeśli zamiast w 3-4 dni rozkładamy obóz w dni 7-8, nie jest to znów taką wielką tragedią, bad warunkiem, że chłopcy dobrze się przy tym nauczą praktycznych zasad harcerskiej pionierki i budownictwa obozowego. Ponadto doświadczenie nas uczy, że jeśli chociaż jedna piąta uczestników obozu ma za sobą doświadczenia z przynajmniej jednego obozowego pobytu - to ta liczba "starych wyg" wystarczy najzupełniej aby pokierować pracą reszty członków drużyny, nawet zupełnych "żółtodziobów", pokazać im, jak się stawia namioty, kopie latriny, buduje kuchnię, robi urządzenia namiotowe i ozdoby. To nie są przecież zadania ponad siły kilkunastoletniego chłopca, ani ponad jego inteligencję! Trzeba tu tylko przemysłowo rozdzielać pracę, odpowiedniego zaopatrzenia w narzędzia i niewielkiego instruktażu ze strony najbardziej doświadczonych obozowiczów, komendanta i oboźnego. Obóz wówczas stanie na pewno w przepisowym czasie i opóźnienia w jego urządzeniu nie będą postrachem - a zarazem i wymówką - dla tych, którzy w niewyrobieniu techniczno-polowym chłopców szukają przyczyn wszelkich obozowych niedociągnięć.

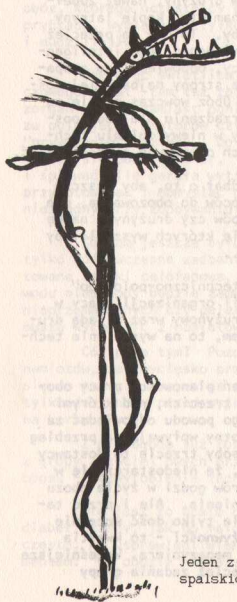
Zresztą, marny to drużynowy, który nie zadbał o to, aby jeszcze na dłużej przed wyjazdem na obóz przygotować chłopców do obozowania, nie zatroszczył się podczas licznych wycieczek zastępów czy drużyny o naukę kucharzenia, nie urządził takich harców, w trakcie których wyszkoliliby się oni w stawianiu namiotów i budowaniu kuchni...

Jak widzimy, cały problem "niewyrobienia techniczno-polowego" harcerzy sprowadza się w gruncie rzeczy do kwestii organizacji pracy w drużynie: na obozie i przed obozem. Jeśli zaś drużynowy wraz z radą drużyny pomyślał o tym na parę miesięcy przed wyjazdem, to na wyrobienie techniczno-polowe chłopców będzie aż nadto czasu.

Ostatnia trudność z trzeciej grupy zakłóceń planowości pracy obozu - to skutki niedociągnięć ze strony tzw. osób trzecich, nad którymi komenda obozu nie ma bezpośredniej władzy i z tego powodu odpowiadać za ich działalność nie może, ale które w sposób istotny wpływają na przebieg zajęć obozowych i kształt obozowego życia. Te osoby trzecie to dostawcy żywności, budulca, słomy itp. Jest rzeczą jasną, że niedostarczenie w terminie produktów żywnościowych lub innych towarów godzi w życie obozu i program jego zajęć, wywołuje komplikacje, opóźnienia. Ale i przed takimi niespodziankami można się zabezpieczyć, o ile tylko dość wcześnie się je przewidzi. Zgromadzenie z wczasu zapasu żywności - to kwestia przeczności gospodarza i współpracującego z nim magazyniera. Wcześniejsze przygotowanie drewna na budowę obozowe - to przeciwieństwo zadania grupy

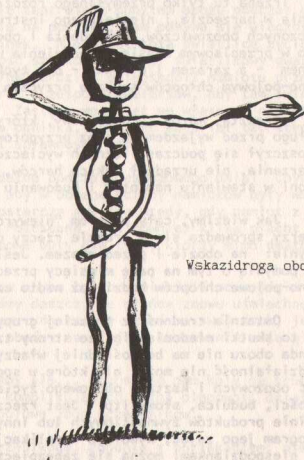
kwatremistrzowskiej, która przybywa na teren obozowania na kilka dni przed przyjazdem całości obozu właśnie po to, aby wszystkie tego typu czynności definitywnie załatwić.

Więcej chyba o przeszkodach uniemożliwiających planową pracę obozu pisać nie trzeba, po prostu dlatego, że praktycznie nie będziemy się z nimi spotykać. Powyższe refleksje zamknąć możemy jedną konkluzją, którą jako hasło-dewizę drużyny powinien sobie zapamiętać: nie ma takich przeszkód - organizacyjnych czy gospodarczych - których by za czasu przewidzieć nie mogły mądre głowy drużynowego i rady drużyny. Zabezpieczenie się przed nimi nie przerasta możliwości przeciętnego nawet drużynowego na przeciętnym obozie. A nasz obóz pretenduje przecież do szczytnego i ambitnego miana obozu wzorowego.



Jeden z Trzynastackich spalskich smoków

Jerzy Parzyński  
Harc mistrz



Wskazidroga obozowy

## ESTETYKA HARCERSKA

Estetyka harcerska wyrosła z dwóch tradycji narodowych.

Tradycją narodu żyjącego od wieków w symbiozie z naturą. Wyrostego w pozanowaniu natury jako matki żywicielki, matki rolników, myśliwych, rybaków i poetów, dla którego przyroda jest naturalnym tłem i symbolem swobody.

Polska jest także krajem wojowników odwiecznie broniących swojej narodowej zagrody. Tradycja żołnierska leży u podstaw charakteru polskiego. Ona przyczyniła się do wskrzeszenia niepodległej Polski i ona nadała decydujący charakter Harcerstwu.

Dyscyplina jest główną charakterystyką wojska, a jej przejawem jest porządek. Porządek musi być i porządek ma swój ekwiwalent estetyczny. A więc porządek przejawia się w jednolitości munduru, ekwipunku, musztry, w symetrii urządzeń obozowych, nie mówiąc już o programach i samej organizacji.

Te dwie tradycje: a/ naturalnej swobody człowieka na tle przyrody i b/ dyscypliny w ramach organizacji stworzyły ramy wychowawcze estetyki harcerskiej.

Jestem przekonany, że ta oryginalna koncepcja estetyczno-wychowawcza jest największym osiągnięciem Harcerstwa Polski Niepodległej. Koncepcja ta powstała spontanicznie i okrzyła w atmosferze "unaradawiania" idei skautingu, w czasie kiedy Harcerstwo jako organizacja miało bodajże największy wpływ na społeczeństwo polskie.

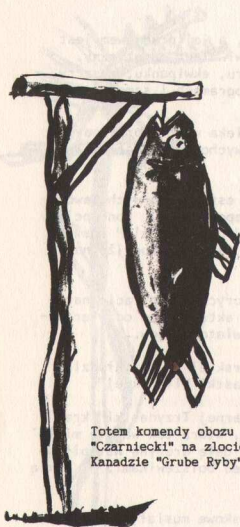
Zasady estetyczne Harcerstwa reasumowały historyczne aspiracje narodowe, a jednocześnie, w perspektywie, są wyjątkowo aktualne bo odzwierciedlają dokładnie ekologiczne ideały współczesnego światopoglądu.

Chciałbym zilustrować ewolucję estetyki harcerskiej na przykładzie mojej macierzystej drużyny: sławnej "Czarnej Trzynastki Wileńskiej".

Grzesiak "Czarny", drużynowy i założyciel "Czarnej Trzynastki" kra-kowskiej wyrósł w atmosferze konspiracji wojskowej, która tak walnie miała się przyczynić do odrodzenia Państwa Polskiego. Z całą drużyną wstąpił do ochotniczej armii broniącej przedpola Warszawy przed bolszewikami. Z armią też zastał go koniec wojny w Wilnie.

Nic dziwnego, że te wczesne doświadczenia wojskowe musiały oddziaływać na styl wychowawczy młodego oficera-instruktora. Żelazna dyscyplina /zawsze okraszona młodzieńczym humorem/, wzorowy porządek, symetria urządzeń obozowych - to charakterystyki wczesnych obozów "Trzynastki". I słusznie, bo

# Estetyka Obozów



Totem komendy obozu  
"Czarniecki" na złocie w  
Kanadzie "Grube Ryby"



Totem zastępu "Kruków"

bez porządku, czystości i dyscypliny nie ma co mówić o estetyce obozowej.

Geniusz wychowawczy "Czarnego" polegał na zrozumieniu istoty Harcerstwa nie jako swego rodzaju wyidealizowanego przysposobienia wojskowego, ale przede wszystkim organizacji wychowującej człowieka w harmonii z naturą i z niej czerpiącego poczucie swobody i piękna. "Czarny" był wielkim instruktorem-wychowawcą, bo mimo że sam reprezentował tradycję porządku i wojskowej dyscypliny, stworzył drugą, którą rozświetliła się jako kolebka drugiej wielkiej tradycji, tradycji swobodnego i harmonijnego współżycia z naturą.

Uosobieniem i arcykapitanem tej drugiej tradycji stał się harcmistrz Antek Wasilewski, sławny "Profesor", twórca "stylu puszczańskiego", inicjator obrzędów i pokazów trzynastackich. Wasilewski nawiązuje do ideałów wileńskich Filaretów i Filomatów, połączył te dwie tradycje w jedną filozofię estetyczną, tym samym nadając wychowaniu harcerskiemu artystyczno-poetycki "górnny" ton.

Trzynastka wchodziła na teren obozu rzędem, zastępami, nie deptając niepotrzebnie podszycia ani nie łamiąc krzewów.

Namioty ustawiano według ogólnego planu wpasowując je w otaczający krajobraz lasu czy łąki. Obowiązywała nas ogólna zasada, że jesteśmy gośćmi natury i że do niej musimy się dostosować, żeby naprawdę poznać jej urok i czar. Według tej zasady staraliśmy się używać tych samych ścieżek, by jaknajmniej zakłócić "naturalny" porządek krajobrazu, w którym pokrzywy i osty mają takie same walory estetyczne jak róża czy tulipany.

Wczesne obozy Trzynastki wciąż jeszcze hołdowały modzie kopania i wykładania darnią amfiteatrów ogniskowych czy stołów, ale wkrótce uznano to za niezgodne z ogólną doktryną estetyczną stylu puszczańskiego. Kopanie ograniczono do minimum /urządzenia higieniczno-sanitarne/, a wszelkiego rodzaju klomby, układanki i szyszek, wysypywanie deseni z piasku czy kamieni zaczęliśmy widzieć jako profanację otoczenia.

Chłopcy uczyli się z przykładu starszyny, starszyna od Antka Wasilewskiego; w ten sposób stopniowo powstał charakterystyczny styl obozowania drużyny, a poprzez jej przykład na zlotach, ogólnopolski styl obozowania, tak zwany "Styl Puszczański".

Styl puszczański to nie był styl prymitywu czy niewygody. Urządzenia i ozdoby były przedmiotem konkursów i często miały charakter prawdziwego wykwintu, elegancji i humoru. Zasada używania materiałów leśnych, miejscowych, o konstrukcji pionierskiej, przy minimalnym użyciu "kupnych" akcesorii, stwarzała harmonię z tłem otoczenia. Naturalnie wszystko to wymaga dużej tradycji pionierskiej i porządnego stanu narzędzi i ich konserwacji.

Tradycja wymaga, że pewne elementy obozowe mają charakter czysto zdobniczy, a więc brama, kapliczka, totemy zastępów i t.d., i tu indywidualność uczestników często zaskakiwała swoją pomysłowością i humorem.

Humor i indywidualność są nieodzownymi składnikami estetyki harcerskiej, bo one łagodzą formalność dyscypliny i dają wyraz radości życia, która powinna promieniować z obozu harcerskiego.

Izba "Czarnej Trzynastki" Wileńskiej, t.zw. "Marny Widok" był pełen mebli obozowych, przykład minionych prac na sprawność pioniera i zdobniczą, bo w Trzynastce szczerze uważano, że porządnie zbudowane urządzenia czy sprzęt to najlepsza ozdoba.

W chwili obecnej niektórzy instruktorzy uważają, że zdala od kraju, w obcych warunkach zmienionego krajobrazu reguły estetyczne stylu puszczańskiego nie obowiązują i nie mogą być instruowane w harcerstwie poza granicami Kraju.

Jestem przekonany, że tradycje obozowania, powstałe w Polsce, są najbardziej aktualne dzisiaj i że prawdziwy instruktor potrafi je zastosować w swoistych warunkach swojej jednostki.

Musimy pamiętać o prostych zasadach estetyki obozowania:

1. Porządek i higiena w namiotach i urządzeniach gospodarczych.
2. Sprężystość organizacyjna bez wrażeń koszarowej pseudo-wojskowości i "kapralszczyzny".
3. Harmonia z otaczającą nas Naturą przez użycie materiałów lokalnych i przez poszanowanie elementów krajobrazu.

Oboz harcerski to okazja do odczucia piękna i naturalnego porządku natury, do poznania jej indywidualnych składników i tym samym poszerzenia i wzbogacenia naszej własnej osobowości i wrażliwości na czar przyrody.



"Janc" Wieliczko hm

Kanapa Trzynastacka

22

Juliusz Juńczyk

## Rodzina Grzesiaków

Kto z Was czytał książeczkę druhów A. Wasilewskiego i A. Kamińskiego /"Kamyka"/ p.t. "Józef Grzesiak - "Czarny", temu nie muszą niczego wyjaśniać, ale tym polskim harcerzom, którzy tej książki nie czytali, muszę wspomnieć, że druh "Czarny"-Grzesiak był założycielem sławnych "Czarnych Trzynastek" - drużyn harcerskich w Krakowie i w Wilnie, pod koniec zaś życia zdążył być jeszcze Komendantem Chorągwi Gdańskiej ZHP /dopóki Go się nie pozbyto stamtąd, gdyż nie odpowiadał spodziewaniom nowych władz harcerskich w PRL-u./

Dziadek Jarka - dh hm "Czarny" - w latach wojny organizował "Szare Szeregi" wileńskie. Potem walczył o wyzwolenie Wilna spod hitlerowskiej okupacji, a Jego syn - "Bobrowicz" - walczył przy Jego boku. Ale władzom stalinowskim nie odpowiadała współpraca z polską Armią Krajową: "Czarny" został więc aresztowany i przez 10 lat tułać się musiał po sowieckich "łagrach" na Syberii. Stamtąd pisał do syna: "Ucz się, nie marnuj czasu!.."

Niestety i Jego syn - już w "ludowej" Polsce bierutowej - także został aresztowany, gdy jako student Uniwersytetu Łódzkiego spotykał się z dawnymi "Trzynastakami" wileńskimi w tozdi.

Kiedy po "Październiku" 1956 roku "Czarny" powrócił z sowieckiej, więziennej tułaczki, jego syn pracował jeszcze w śląskiej kopalni węgla, jako więzień "polskiej" ubecji!..

Dopiero Jarkowi - synowi "Bobrowicza", a wnukowi "Czarnego" - udało się ukończyć Politechnikę Wrocławską, gdzie otrzymał dyplom magistra-inżyniera. Ale wkrótce potem - ten dzielny, pracowity /był prymusem w gimnazjum/ młody człowiek, w wieku 26 lat zakończył niespodziewanie życie, osierocając 2-letnią córeczkę!..

Żył zgodnie z hasłem, wypisanym na sztandarze "Czarnej Trzynastki" - wileńskiej drużyny harcerzy: Służył Prawdzie i Piękny! Kochał ojczystą ziemię polską - a jej uroki podziwiał na wycieczkach krajoznawczych z ojcem i matką.

Uczył się, aby swą pracą służyć polskiemu narodowi.

"Odszedł na wieczną wartę" - jak się to zwykło określać w środowisku harcerskim.

Pamięć o nim pozostanie jednak w sercach tych wszystkich, z którymi się zetknął.

I pozostanie żal, że nie danym było wykorzystać jego zdolności dla dobra Rodziny i dla dobra Kraju Ojczystego...

Juliusz Juńczyk

23

Syn Harcmistrza Rzeczypospolitej, Stanisława Sedlaczka, jednego z twórców Z.H.P., zamordowanego w Oświęcimiu, wybrał służbę kapłana-misionarza i pojechał w roku 1980-ym do Afryki jako misjonarz. Podajemy jego ciekawy życiorys.

- - -

Ks. Marian Sedlaczek

## Trzecia wiosna życia

W szkole podstawowej ulubionym moim przedmiotem była matematyka. W szkole średniej dotoczyły się do niej jako przedmioty ulubione fizyka i chemia. Zamierzałem zostać inżynierem. Pewnego jednak dnia, miałem wtedy ok. 16 lat, bardzo żywo przeżyłem, że liczba, choć tak niezmiernie pasjonująca w różnych działach matematyki, jest czymś martwym, że w życiu o wiele ważniejszą jest sprawa formowania człowieka. Zastanawiałem się nad tym, czego chciałbym w życiu dokonać? Chciałem, by to było coś trwałego, coś co przetrwałoby długo. I znów nasuwała mi się ta sama odpowiedź: najtrwalszym pomnikiem jest formowanie człowieka, bo przyłożenie ręki do tego dzieła pozostawi ślady na wieczność. Jakież więc obrać kierunek studiów wyższych? Z łałem zdecydowałem się, że po maturze zrezygnuję z politechniki, a wybiorę kierunek humanistyczny, ale co? Prawo? Psychologię?

Były to lata okupacji. Po wysiedleniu z Poznania mieszkaliśmy w Warszawie. Należałem do tajnego harcerstwa i do Armii Krajowej. W roku szkolnym 1943/44 ukończyłem tajny kurs podharcmistrzowski i tajny kurs podoficerski. Równocześnie, na konspiracyjnych kompletach, ukończyłem I klasę liceum typu matematyczno-fizycznego - aby ułatwić sobie składowanie matury. Na początku tego roku szkolnego zostałem też mianowany drużynowym 2 Warszawskiej Drużyny Harcerzy - Błękitnej, im. Tadeusza Rejtana, działającej przed wojną na terenie Gimnazjum im. Zamoyskiego w Warszawie. 2 WDH przez 4 lata pracy w konspiracji rozrosła się tak, że została podzielona na 2 drużyny: Amarantową i Błękitną. Drużynowym Amarantowej był Andrzej Małachowski, zginął w Powstaniu.

Zajęć nie brakowało. Potrafiłem jeszcze znaleźć czas na częstą spowiedź u stałego spowiednika, codzienną mszę św. z Komunią św., na stałą lekturę Nowego Testamentu. Zachęcały mnie do tego programy naszej pracy

harcerskiej w "Hufcach Polskich", artykuły w tajnych wydawnictwach "HP", a w silniejszym jeszcze stopniu - żywe wspomnienie mego ś.p. ojca, zamordowanego w Oświęcimiu w sierpniu 1941 r., który codziennie rano, przed udaniem się do pracy, był na mszy św. i u Komunii św. Przede wszystkim jednak skłoniła mnie do tego lektura książki podsuniętej przez mamę: "Dzieje Duszy" - św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Chłopak szesnasto-siedem-nastoletni jest racjonalistą. Trzymając w rękach "Dzieje Duszy" mówiłem sobie: Nareszcie mam dokument - nie: co ktoś o świętości napisał, ale co Święta napisała sama o swym życiu! Lektura "Dziejów Duszy" i jeszcze drugiej książki, której autora i tytułu nie pamiętam, sprawiły, że coś się w moim wnętrzu przełamało: pojąłem, że to nie tylko "święci", ale i ja mogę, czy może nawet powinienem /nie pamiętam, jak to sobie wyraziłem/ żyć "na całego" prawdami wiary. Nastąpiło scalenie dwóch torów życia: religijnego i świeckiego - w jedno życie. Urzekła mnie "mała droga" św. Teresy od Dz. J.

Odnosiłem zajęć - opuściłem, że po aresztowaniu i śmierci mego drogiego ojca pomagałem mamie w utrzymaniu rodziny /byłem najstarszym z czworga rodzeństwa/ dawanem korepetycji. Pamiętam, że niekiedy korepetycjami zarobiłem tyle, ile wynosiła dawniejsza pensja ojca.

Mama zczytała sobie, byśmy brali udział w niektórych nabożeństwach nieobowiązkowych. Do takich należało nabożeństwo na zakończenie roku kalendarzowego, 31 grudnia. Chyba to było podczas ostatniego takiego nabożeństwa przed Powstaniem Warszawskim, a więc 31.12.1943 r. Stałem w Kościele św. Antoniego w Warszawie, niedaleko głównego wejścia, po prawej stronie. Kościół obchodziła wewnątrz, dookoła, procesja z Naśw. Sakramentem. Gdy ks. proboszcz niosący Najśw. Sakrament zbliżał się do miejsca, w którym stałem, przesyłała mnie myśl: "Czemuż byś ty nie miał być na jego miejscu?!" Myśl nieoczekiwana i tak skrajnie przeciwna miemu planom! Ja chciałem się ożenić! Już od szeregu miesięcy modliłem się nie "o dobrą żonę", ale za tę dziewczynę, która już żyje, którą Ty, Panie Boże, znasz i która kiedyś będzie moją żoną. Za nią ofiarowywałem to, co mnie samego kosztowało życie w czystości. Mówiłem sobie: ona też musi walczyć, by nie trwonić na przelotne miłości zdolności swego serca do kochania i ja jej mogę pomagać, ofiarowując własne wyrzeczenia w jej intencji. Po kilku-nastu latach kapłaństwa przypomniała mi się ta postawa, gdy miałem kilka stałych penitentek z bardzo poranionymi duszami. Za nie ofiarowywałem wtedy to, co mnie samego kosztowała wierność Panu Bogu. I spodobano się Panu, bym był świadkiem, jak "On wzrost daje".

Z niepokojem stawiałem sobie pytanie: Czy rzeczywiście mam powołanie do kapłaństwa? Wówczas wolałbym wiedzieć, że go nie mam. Ale jeśli mam - odmówić Chrystusowi? Tak, jak bogaty młodzieniec z Ewangelii? Nie! Tego przenigdy! Skąd więc wiedzieć, czy naprawdę mam powołanie?

Pewność w tej dziedzinie zdobyłem dopiero na początku 19-tego roku kapłańskiego życia? Prowadziłem wtedy rekolekcje zamknięte w bardzo nielicznej grupie, podczas których Pan Bóg tak zadziałył, że powiedziałem

sobie, iż dla samego przeprowadzenia tych rekolekcji warto było przyjąć święcenią kapłańskie, że w czym jeszcze spodobą Ci się, Panie Boże, mam postużyć dla wzrostu Twego Królestwa, będzie to już ponad miarę. Te rekolekcje zaznaczyły się też trwałym etapem w moim własnym życiu wewnętrznym, niezależnie od ustąpienia wątpliwości, czy obrałem właściwą drogę życia.

Osiemnaście lat wcześniej zdecydowałem się poprosić o święcenią kapłańskie dlatego, że mój stały spowiednik wraz z rektorem Seminarium, niezależnie od siebie, powiedzieli mi, iż nie widzą przeszkody, że mogę o nie poprosić. Sam wciąż nie miałem pewności czy mam powołać. Zaraz po mszy św. święceń powiedziałem sobie: Teraz już nie ma odwrotu, teraz już tylko jest jedno wyjście: w górę! Na obrazku prymicyjnym umieściłem wezwanie: "Matko Nieustającej Pomocy, módl się za nami!" - w przekonaniu, że jeśli Maryja rzeczywiście będzie mi nieustannie, w każdej chwili, pomagać, to dam radę. W dniu mego srebrnego jubileusza specjalnie dziękowałem Jej za tą nieustanną opiekę.

W Powstaniu Warszawskim walczyłem w szeregach I Kompanii, t.zw. "Harcerskiej", batalionu "Gustaw". Z Woli wycofaliśmy się na Stare Miasto, gdzie broniliśmy odcinka od strony Placu Zamkowego. Byłem lekko ranny w głowę odłamkiem pocisku z broni strumatorowej. W grupie rannych przeszedłem kanałami do Śródmieścia. Tu zostałem ponownie ranny w głowę, tym razem gruzem, przy wybuchu bomby lotniczej. Po kapitulacji znalazłem się w obozie jeńców wojennych w Niemczech. W lutym 1946 złożyłem maturę w Niemczech i na jesieni tegoż roku przybyłem do Polskiego Seminarium Duchownego w Paryżu. W Seminarium tym spędziłem 22 lata - najpierw jako alumn, potem jako student, w końcu jako uczący matematyki i nauk przyrodniczych, gdy powstało Niższe Seminarium przygotowujące do matury.

Na koniec pobytu we Francji, przed prawie 3 lata, byłem kapelanem siostr zakonnych francuskiego zgromadzenia na przedmieściu Paryża.

Przed dziewięćmi laty powróciłem do Polski w porozumieniu ze swoim Ordynariuszem, wydało mi się bowiem, że przydzielony do jakiegokolwiek pracy w kraju będę mógł podzielić się tym, co dobrego widziałem we Francji, bo Kościół tamtejszy ma nie tylko cienie, ale i blaski. Już wówczas wyrażałem możliwość wyjazdu na misję sądząc, że przekroczyłem granicę wieku. Przez 1 rok byłem wikariuszem w Poznaniu. Przez 2 lata - kapelanem zakonnic i przez prawie 6 lat proboszczem wiejskiej parafii. Nie miałym zdumieniem były więc dla mnie słowa Ks. Kardynała Hyacinthe Thiandoum, Arcybiskupa Dakaru, spotkanego zupełnie niechcący w ubiegłym roku, podczas urlopu spędzanego we Francji, właśnie w owym domu, gdzie przed laty byłem kapelanem: "Przydałby mi się ksiądz!"

- Sądziłem, Eminencjo, że po 40-tce nie pora już myśleć o wyjeździe na misje, a ja przekroczyłem pięćdziesiątkę! - odpowiedziałem. Ks. Kardynał był zdania, że jeszcze do 60-tki można wyjechać na misje. I dodał, że

dla zadania jakie chciałby mi powierzyć, wołałby nawet kapłana starszego, z doświadczeniem życiowym.

Odmówić? Znowu jak ten bogaty młodzieniec z Ewangelii? W Polsce było mi bardzo dobrze, choć nie dlatego wróciłem. Czy wytrzymam w nowym tropikalnym klimacie? Wołałbym być misjonarzem w - niż w tropiku. Skoro jednak jeden biskup, będący w potrzebie, prosi, skoro mój Ordynariusz pozwala i skoro dwóch lekarzy orzekło, że mam wystarczające zdrowie, czyż czekać jeszcze na objawienia by poznać, czego Pan Bóg oczekuje? Jeśli bym nie wytrzymał i odesłano by mnie, powtórzyłaby się tylko historia Abrahama z Izaakiem.

Nie odmówiłem Panu Bogu przed 28-u laty, tym bardziej nie mogę odmówić teraz, gdy już doświadczałem poznać jak On niestęchanie jest dobry i jak bardzo nieustającą pomocą jest Maryja.

Jednemu jeszcze nie mogąc nadziei się w sposobie prowadzenia spraw przez Opatrzność. Gdy podejmowałem decyzję powrotu z Francji do Polski, koledy którzy już wiele lat pracowali w Polsce, a niedyś studiowali ze mną we Francji, odradzali mi: "Nie dostosujesz się do całkowicie odmiennych warunków życia!"

Nosiłem się także wówczas z myślą zmiany diecezji, zgłoszenia się do pracy w jednej z diecezji na ziemiach odzyskanych, gdzie jest mniej kapłanów. I znów mi odradzano: "W twoim wieku już nie powinno się zmieniać diecezji."

Jako kapelan zakonnic czułem się na swoim miejscu. Godzienna homilia, wykłady w nowicjacie i wiele wolnego czasu, który wykorzystywałem na głoszenie różnych konferencji /dla kleryków, zakonnic w innych domach, dla katechetek/, dni skupienia /dla kleryków, kapłanów diecezjalnych i zakonnych/, rekolekcji /dla zakonnic, kleryków, w parafiach/, kazań pasyjnych w Wielkim Poście - niekiedy podczas niedzieli Jednego W. Postu aż w 3-4 kościołach. Brałem udział w sesjach formacyjnych dla młodych kapłanów - np. dwukrotnie w Kokoszykach w diecezji katowickiej, gdzie powierzono mi cały dzień dla trzech konferencji i czterech spotkań dyskusyjnych na temat postęgi kapłana w konfesjonale. Sam czułem, że najdopowiedzijszym w pracy kapłańskiej jest dla mnie miejsce na ambonie i w konfesjonale. Wówczas też zdałem sobie sprawę, że niedługo jest to powołanie kapłana raczej zakonnego niż diecezjalnego. Toteż, gdy mój Ordynariusz wyraził życzenie, bym objął parafię, pomyślałem sobie: Dochodząc do pięćdziesiątki nie pora na "nowe inwestycje". To, do czego już jestem przygotowany musiałbym odłożyć na bok, a zacząć uczyć się czegoś zupełnie nowego: zarządzania całą materialną stroną życia w parafii i to w warunkach tak odmiennych od życia we Francji. Wydało mi się, że w moim wieku powinny "procentować" inwestycje już włożone. Kiedy więc wcześniej, na kapelanii, proponowano mi przygotowanie doktoratu /z Francji przywożem bakaliariat z filozofii, licencjat z teologii i dyplom Wyższego Instytutu

Katechetycznej Teologii Pastoralnej/ - odmówiłem. Teraz, zanim objąłem proponowaną parafię, zwróciłem się do OO. Dominikanów z zapytaniem, czy nie przyjęliby mnie do nowicjatu. Otrzymałem odpowiedź: "Raczej nie, bo w tym wieku nawykł już ksiądz do samodzielności, więc byłoby trudno z dostosowaniem się do naszego życia". Sam byłem innego zdania, ale modliłem się: "Panie Boże, pilnuj Swoich interesów! Ty sam wiesz, gdzie Ci jestem potrzebny!" - i zacząłem wdrażać się w proboszczowanie.

Właściwie to my do niczego nie jesteśmy Panu Bogu "potrzebni"! Jesteśmy Mu potrzebni o tyle o ile On chce się nami posłużyć, gdy więc wykonamy co było naszą powinnością szczerym sercem, winniśmy mówić: "słudzy nieużyteczni jesteśmy, zrobiliśmy co do nas należało". Jakież pokój daje świadomość, że Pan Bóg i bez nas potrafi Sobie doskonale radzić, a włączenie nas w Jego działanie jest przejawem Jego przeogromnej delikatności i dobroci.

Gdy już po sześciu latach nabrałem wprawy i zrosłem się z parafią - ta nieoczekiwana propozycja afrykańskiego biskupa, który zaufał, że jeszcze po 50-tce zdołam dostosować się do tak odmiennych warunków życia na innym kontynencie i w innej strefie klimatycznej... Chciałbym nie zawieść tego zaufania.

Jadę do Senegalu, by po raz trzeci w kapłańskim życiu zaczynać wszystko od nowa, a więc po trzecią wiosnę - ad maioram Dei gloriam.

Ks. Marian Sedlaczek



"Ognisko Harcerskie"

Kwartalnik Starszyny Harcerskiej  
Wydaje : Naczelnictwo ZHP poza granicami Kraju  
Adres Redakcji i Administracji :  
47 Rutland Gate  
LONDON SW7 1PB, England  
Administrator : hm L. Kliszewicz



KOLPORTAZ

Ameryka: dh J. Wielga, 9935 Montana, Franklin Park, Ill. 60131  
Australia: hm S. Janus, 31 St. Hubert Rd., East Ivanhoe,  
VICTORIA 3079

Francja: hm L. Kosmala, 4 rue Begin, 57000 METZ.

Kanada: phm J. Betowski, 1515 Lakeshore Rd. East, Suite 1803,  
Mississauga, ONTARIO L5E 3E3.

W. Brytania: hm L. Kliszewicz, 7 Bridgford Rd, West Bridgford  
NOTTINGHAM NG2 6AN

Warunki prenumeraty - roczna: W. Brytania 4 funty, Francja 50fr  
St. Zjednoczone, Australia, Kanada po 8 dolarów.

Czeki pocztowe wypełniać : Polish Boy Scouts and  
Girl Guides Assn.

